

Nie chodzi tylko o samą przestrzeń (100.000 km² u nas, 22.500 km² u Czechów), ale pamiętać trzeba, że Czesi akcję swoją prowadzili w kraju bez porównania mniej przez wojnę zniszczonym, w dawnych granicach swojego państwa, na terenach dobrze sobie znanych, wyposażeni w mapy, katastry i wszelkie inne pomoce; że przesiedlali ludność stosunkowo niedaleko i że ludność ta stanowiła element o wiele więcej jednolity, niż nasi przesiedleńcy rekrutujący się z bardzo oddalonych od siebie okolic i z bardzo różnorodnych środowisk. Możemy szczerze powinszować naszym braciom Czechom ich rzeczywiście uznania godnych wyników, ale nie mamy powodu pomniejszać dokonanego przez nas niemniej wielkiego dzieła. Wyniki osiągnięte przez Czechów mogą nas natomiast pobudzić do tym większych wysiłków w bieżącym roku, a niektóre ich inicjatywy, np. utworzenie wielkiego pasa pogranicznych pastwisk, dałyby się może z korzyścią zastosować i u nas, np. w woj. olsztyńskim lub na opuszczonym przez Łemków Podkarpaciu.

Michał Straszewski

Fabian von Schlabrendorff: „Offiziere gegen Hitler“. Bearbeitet und herausgegeben von Gero v. S. Gavernitz. Zuerich 1946, Europa-Verlag, str. 203.

Jeden z nielicznych ocalałych uczestników sprzysiężenia z 20 lipca 1944 napisał pamiętniki, w których przedstawia dzieje niemieckiej konspiracji, zmierzającej do obalenia reżimu Hitlera. Jest to dokument wyjątkowej wagi z tego względu, że Fabian von Schlabrendorff odgrywał w spisku poważną rolę. Był bowiem zarówno łącznikiem między opozycyjnymi kołami cywilnymi i wojskowymi, jak też między grupami i oporu na froncie wschodnim i zachodnim, dalej posiadał on rozległe znajomości we wszystkich kręgach sprzysiężenia i był naocznym świadkiem bądź też autorem szeregu ważnych a zupełnie nieznanych wydarzeń.

Schlabrendorff, członek niemieckiej rodziny arystokratycznej, zrazu urzędnik pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, później adwokat, a w czasie wojny oficer sztabowy na froncie wschodnim, zaczyna swój raport od nakreślenia samych początków niemieckiego ruchu antyhitlerowskiego, które odnosi on już do roku 1928. Niechętnie wzgl. nawet wrogo usposobione wobec narodowego socjalizmu były zarówno pewne koła uniwersyteckie, młodzież i profesorowie (przy czym stwierdza jed-

nak, że opozycja w szeregach profesorów uniwersyteckich była „zadziwiająco mała“), jak i pewne koła polityczne i urzędnicze. Jego działalność polityczna doprowadziła go do wniosku, że naród niemiecki składa się z trzech grup: hitlerowców, niehitlerowców i antyhitlerowców, spośród których niehitlerowców określa jako nieledwie gorszych od samych „nazich“. „Brak charakteru u nich — pisze Schlabrendorff (str. 16) — sprawił nam więcej kłopotu, aniżeli samowola i brutalność nazistów“.

Ogólnie biorąc opozycja do chwili wybuchu wojny przedstawiała się bardzo mozaikowo i posiadała szereg płynnych i wciąż się zmieniających ośrodków, dopiero wojna nadała jej charakter bardziej jednolity i zwarty, choć ta heterogeniczność wywierała swe skutki do końca. Wojna sprawiła, że rozstrzygającego znaczenia nabrała wśród opozycji grupa wojskowa, jednocześnie zaś stworzyła zdaniem spiskowców dwa podstawowe warunki udania się zamachu stanu: 1. umożliwiła połączenie się niemieckich sił oporu z całym walczącym przeciwko Hitlerowi światem i 2. zjednoczyła polityczną opozycję z opozycją militarną a tym samym obdarzyła tę pierwszą jedynym skutecznym narzędziem przewrotu.

Wydawało się nawet, że wojna przyniesie nadspodziewanie szybki koniec Hitlera, ponieważ głównodowodzący

armii niemieckiej na zachodzie gen. Hammerstein był zdecydowany zabić go już w pierwszych dniach kampanii wrześniowej 1939 r., w czasie planowanej przez „führera” inspekcji armii nad Renem. Ale Hitler zwęszył w czas niebezpieczeństwo, przyjazd swój odwołał, a Hammersteina zdymisjonował. Na podobną okazję trzeba było już czekać bardzo długo, gdyż ani zwycięski przebieg kampanii zachodniej, ani pierwsza faza wojny przeciwko Rosji nie sprzyjały takim zamiarom. Jednakże spiszek, jak podaje Schlabrendorff, nie tylko nie wygasł, ale nawet zataczał coraz szersze kręgi, przy czym wyłoniły się dwie koncepcje obalenia reżimu:

Grupa cywilna była zdania, że należy ująć Hitlera nie zabijając go, ponieważ zamach na jego życie mógłby później wytworzyć niebezpieczną legendę w narodzie niemieckim, że gdyby on żył, wszystko wzięłoby dla Niemiec lepszy obrót, natomiast aresztowanie pozwoliłoby postawić przed sądem historii system i jego twórcę. Grupa wojskowa zaś uważała aresztowanie Hitlera praktycznie za rzecz niemożliwą, dalej obawiała się, iż Hitler ujęty, ale żyjący posiadałby nadal władzę nad narodem i wojskiem, tylko, więc śmierć Hitlera mogła przynieść zmianę zasadniczą. Ta koncepcja zwyciężyła.

Sposobność do jej zrealizowania nadarzyła się dopiero w dniu 13 marca 1943. W tym dniu udało się autorowi książki podłożyć w Smoleńsku bombę zegarową do samolotu Hitlera. Bomba jednak nie wybuchła, ale dzięki specjalnym okolicznościom zamach nie został w ogóle zauważony. Nauczeni tym niepowodzeniem sprysiężeni pracowali intensywnie nad zmontowaniem opozycji w kraju i scementowaniem wszystkich jej żywiołów (komuniści, arystokracja, duchowieństwo i inni), przy czym przygotowali szczegółowy i rozległy plan działania na okres po zamachu, i proklamację nowego rządu, którego premierem miał być dr Goerdeler.

Decydujące uderzenie nastąpiło jak wiadomo w dniu 20 lipca 1944 r. Lecz i tym razem Hitler ocalał. Rozpoczął się krwawy odwet, pogrom i rzeź przeciwników reżimu. Schlabrendorff na dalszych kartach opisuje przeżycia fizyczne i moralne niektórych towarzyszy nadając im akcenty wielkości oraz swe własne uwięzienie, tortury, kaźń w berlińskim Gestapo oraz pobyt w obozach koncentracyjnych aż do momentu wyswobodzenia przez oddziały amerykańskie.

Niezależnie od dziejów samego sprysiężenia książka Schlabrendorffa zawiera szereg bardzo ciekawych, a zupełnie nieznanych momentów. Ujawnia ona m. in. plany, jakie przygotował Hitler w związku z przewidywanym zdobyciem Moskwy. „Miasta tego nie miał przekroczyć żaden żołnierz niemiecki. Miało ono zostać okrążone wielkim łukiem. Żaden rosyjski żołnierz, żaden cywil, mężczyzna, kobieta czy dziecko nie mieli miasta opuścić. Każda próba miała zostać krwawo unicestwiona. Hitler przedsięwziął środki, ażeby Moskwę i jej okolicę za pomocą gigantycznych urządzeń zalać całkowicie wodą. Gdzie dziś leży Moskwa, miało powstać ogromne jezioro, by na zawsze usunąć z cywilizacji świata metropolię narodu rosyjskiego” (str. 48).

Większość jednak interesujących szczegółów odsłania w sposób kompromitujący moralną postawą zarówno całej generalicji niemieckiej, jak i poszczególnych jej przedstawicieli. Tak np. książka bardzo szeroko przedstawia niesłychane wysiłki sprysiężonych mające na celu pozyskanie dla sprawy takich generalów jak feldmarszałek von Bock i feldmarszałek von Kluge. Obaj uchodzili za „niehitlerowców”, mimo to nie umieli się zdobyć na wyciągnięcie choćby ulamka konkretnych konsekwencji ze swej postawy bądź to ze względu na zabobonną trwogę przed Hitlerem i przed wzdrem (Bock), bądź też z powodu rozpaczliwej chwiejności i słabości charakteru (Kluge). Ich za-

chowanie stało się też jednym ze źródeł katastrofy.

Jaskrawo również naświetlają wartość moralną dowództwa niemieckiego następujące dwa momenty: Hitler krótko przed rozpoczęciem uderzenia na Polskę zwołał konferencję wszystkich dowódców, by im zakomunikować, że po zakończeniu działań wojennych nastąpi całkowita likwidacja polskiej inteligencji, zwłaszcza duchowieństwa. Dokona ją oddziały SS, od generalów zaś żąda, by „nie mieszały się w te rzeczy i ograniczyły się do swych zadań wojskowych”. Oświadczenie to przyjęli generalowie w milczeniu, co, jak pisze autor, napędziło spiskowców „uczuciem zgrozy” (str. 35). Tak samo w przeddzień napadu na Rosję Hitler podał do wiadomości swoim feldmarszałkom, że za regularną armią na teren rosyjski wkroczy armia SS i podobnie jak w Polsce dokona krwawego terroru. I tym razem żaden z generalów nie zdobył się na sprzeciw (str. 44).

Kilkoma pociągnięciami pióra kreśli Schlabrendorff wyraziste sylwetki przywódców spisku: generała feldmarszałka Becka, którego nazywa „mózgiem oporu”, dr Goerdelera określonego przezeń jako „serce oporu”, generała Henninga von Tresckow, gen. Oстера, gen. von Witzlebena, hrabiego Stauffenberga, pastora Bonhoeffera i innych. Znamioną cechą wszystkich tych postaci jest, według autora, silny rys religijny i wysokie uduchowienie. I to mogło również wpłynąć na ostateczne niepowodzenie akcji, która domagała się raczej kierownictwa tak brutalnego i zdecydowanego, jak reżim, który miała obalić, nie zaś myślicieli i idealistów.

W sumie wydaje się, że można by z dużą słusnością określić książkę Schlabrendorffa nie tylko jako opowieść o ruchu oporu w Niemczech, ale także jako opowieść o oporze przeciwko ruchowi oporu, o oporze, który posiadał źródła nie tylko w niesprzyjających okolicznościach i zrzadzeniach losu, ale również, i to przede

wszystkim, w samym charakterze i duszy niemieckiej. Schlabrendorff daje wprawdzie nadzwyczaj pochlebne świadectwo szeregowi przywódców spisku, ale za to w tym bezlitońszym świetle ukazuje całą deprawację i nędzę moralną narodu niemieckiego w jego najwyższych szczytach. Na tle przekupnego, tchórzliwego, oportunistycznego, służalczego środowiska oficerskiego działalność spiskowców nosi cechy jakiejś tragicznej donkiszoterii daremnie starającej się poruszyć niewdzięczną i bezwładną bryłę oraz odwrócić od Niemiec fatum zagłady.

Jeśli się z pewnym dystansem ocenia sprawozdanie Schlabrendorffa, urzekające zarówno swoją sensacyjną treścią jak i rzeczową i skupioną formą, to dochodzi się do wniosku, że tragizm spiskowców nie był jednak całkiem niezawiniony. Większość spośród nich za późno lub za mało stanowczo zabrała się do walki z hitleryzmem, zbyt długi czas zajmując albo postawę wyczekującą, albo też ograniczając się do opozycji „wewnętrznej”, osobistej, ideowej. Wydaje się też, że ludzie ci przy całych swych wysokich wartościach intelektualnych i moralnych nie potrafili wypracować programu, który by zastąpił program Hitlera i był mu we wszystkim biegunowo przeciwny. A co ważniejsze, odwaga, idealizm, stoicyzm, pogarda śmierci, szlachetność, dobroć i mądrość, cnoty, które widzi autor u najważniejszych przywódców ruchu oporu, nie potrafiły zrekompensować win całego narodu. I dlatego bezpłodność tych licznych wysiłków, cierpień i tyłu ofiar ukazuje niezwykle dramatycznie głęboką moralność historii, która nie chciała dopuścić do tego, by narodowi niemieckiemu udało się w tak łatwy sposób dzięki ofierze przysłowiowych „dziesięciu sprawiedliwych z Sodomy” ująć przed karą, przed katastrofą, przed pogromem.

Aleksander Rogalski